**Bal maskowy u siebie**

U siebie – bo wreszcie z powrotem w swojej siedzibie znalazła się szczecińska Opera na Zamku. Ale też ponieważ jedna z pierwotnych wersji *Balu maskowego* Verdiego miała rozgrywać się w Szczecinie.

Dyrektor opery Jacek Jekiel opisuje w programie historię powstawania tego dzieła, bardzo barwną dzięki licznym bojom z cenzurą. Akcja *Balu maskowego* była pierwotnie inspirowana dziełem librecisty Eugene’a Scribe’a (z którego wcześniej skorzystał Daniel Auber), który z kolei zainspirował się wydarzeniem autentycznym: śmiercią króla szwedzkiego Gustawa III zadaną mu skrytobójczo na balu w Operze Sztokholmskiej. Jednak z powodu protestów cenzorów kilkakrotnie trzeba było zmieniać miejsce akcji, *Bal maskowy* trafił w pewnym momencie nawet do Ameryki, ale jedna z istotnych wersji miała się rozgrywać „wokół fikcyjnego zamachu na władcę pomorskiego (…) w prywatnych komnatach książęcych, mieszczących się w Skrzydle Południowym Zamku Książąt Pomorskich, czyli dokładnie tu, gdzie znajduje się obecnie siedziba szczecińskiej Opery”. Nic więc dziwnego, że właśnie to dzieło zostało wybrane na pierwsze do wystawienia po remoncie – jak pisze dyrektor, „historia nigdy by nam tego nie wybaczyła, gdybyśmy *Balu* nie wystawili”.

Miejsce wystawienia podziwialiśmy dziś od rana: odbyło się forum operologiczne, na którym rozmowa toczyła się wokół problemów opery widzianych z perspektywy widowni oraz z perspektywy sceny. Dowcipne przerywniki muzyczne w wykonaniu artystów Opery wyreżyserowała Natalia Babińska, a pokaz możliwości akustycznych wnętrza i zmian dokonanych w stosunku do stanu poprzedniego poprowadził (z prawdziwą pasją) Piotr Kozłowski, szef Pracowni Akustycznej Kozłowski sp.j. Sala nie tylko zyskała nowe możliwości, ale też jest w obecnej wersji o wiele bardziej estetyczna. Były pewne ograniczenia wynikające po prostu z faktu, że zamek jest budynkiem pod opieką konserwatorską i nadmiernie ingerować nie można było. Ale na obecne potrzeby jest świetnie. Będzie tu można wystawiać zarówno opery, jak lżejsze gatunki, np. musicale (wtedy używa się ekranów akustycznych, przy których lepiej brzmi nagłośnienie).

Jaki jest ten *Bal*? Otóż muszę powiedzieć, że tym razem inscenizacji Waldemara Zawodzińskiego nie rozumiem. Nie wiem, czemu główny bohater, Gustaw, który spełnia przecież ewidentną rolę wiernego amanta, zostaje na samym początku ukazany jako rozrywkowy facet w objęciach półnagiej panienki. Nie wiem, o co chodzi w akcie II, gdy heroina dramatu, Amelia, miota się wśród jakichś dziwnych postaci pań w bieliźnie ubranych w przezroczyste płaszcze przeciwdeszczowe. No i nie mam pojęcia, dlaczego w III akcie, w scenie, gdy spiskowcy knują na temat zabicia Gustawa, sam Gustaw jest wciąż widoczny w tyle za zasłoną, jakby to wszystko słyszał. Same ubiory są dość abstrakcyjne i ponadczasowe, scenografii prawie nie ma (co zresztą nie jest złe), a to, co jest (herby, napisy itp.), ma zapewne nawiązywać do Zamku Książąt Pomorskich.

Spektakl, na który trafiłam, był spektaklem drugim, z zupełnie inną obsadą niż na premierze. Powtórzyła się w obsadzie tylko Sylwia Krzysiek jako Oskar – nie spodobała mi się kiedyś w [Mozarcie w WOK](http://szwarcman.blog.polityka.pl/2014/06/13/fundamentalisci-w-seraju/)(to ewidentnie nie dla niej muzyka), ale w roli Gustawowego pazia czuła się znakomicie, również aktorsko. Żałuję, że nie obejrzałam Małgorzaty Walewskiej jako Ulryki; Gosha Kowalinska nie umywała się do niej z pewnością. Rozczarowała mnie też Anna Wiśniewska-Schoppa, która ponad dwa lata temu bardzo mi się podobała jako[łódzka Butterfly](http://szwarcman.blog.polityka.pl/2013/06/23/barwny-japonski-motyl/), a teraz – co się stało? Rozwibrowała się strasznie, a w duecie z równie wibrującą Ulryką nie można było w ogóle zrozumieć muzyki. Główni panowie byli zagraniczni – Max Jota jako Gustaw i Pierre-Yves Pruvot jako Anckerstroem – i każdy z nich miał lepsze i gorsze momenty. Pozytywnie odebrałam orkiestrę prowadzoną przez Vladimira Kiradjieva; chór i balet też miały coś do powiedzenia.

Plany na przyszłość są ciekawe; łączą się m.in. ze współpracą z odległym o zaledwie sto parędziesiąt kilometrów teatrem w Greifswalde: oba teatry razem będą mogły wystawiać dzieła większe, których nie dałyby rady osobno (np. Wagnera). Tamtejszy teatr ma tu pokazać*L*[*isiczkę chytruskę*](http://www.opera.szczecin.pl/pl/component/repertuar/spektakl/298), chyba po raz pierwszy w Polsce. Tutejszy ma też własne ciekawe pomysły, np. w maju ma tu zostać wystawiony *The Turn of the Screw*, także po raz pierwszy w Polsce w wersji scenicznej (reżyserować będzie Natalia Babińska). No i oczywiście wiele innych rzeczy. Będzie się działo! I jest dla kogo to robić. Dzisiejsze forum operologiczne odwiedziła duża grupa szczecińskich operomanów – bardzo zaangażowana publiczność.

**Dorota Szwarcman, Polityka, 21.11.2015**